NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 80 hal.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

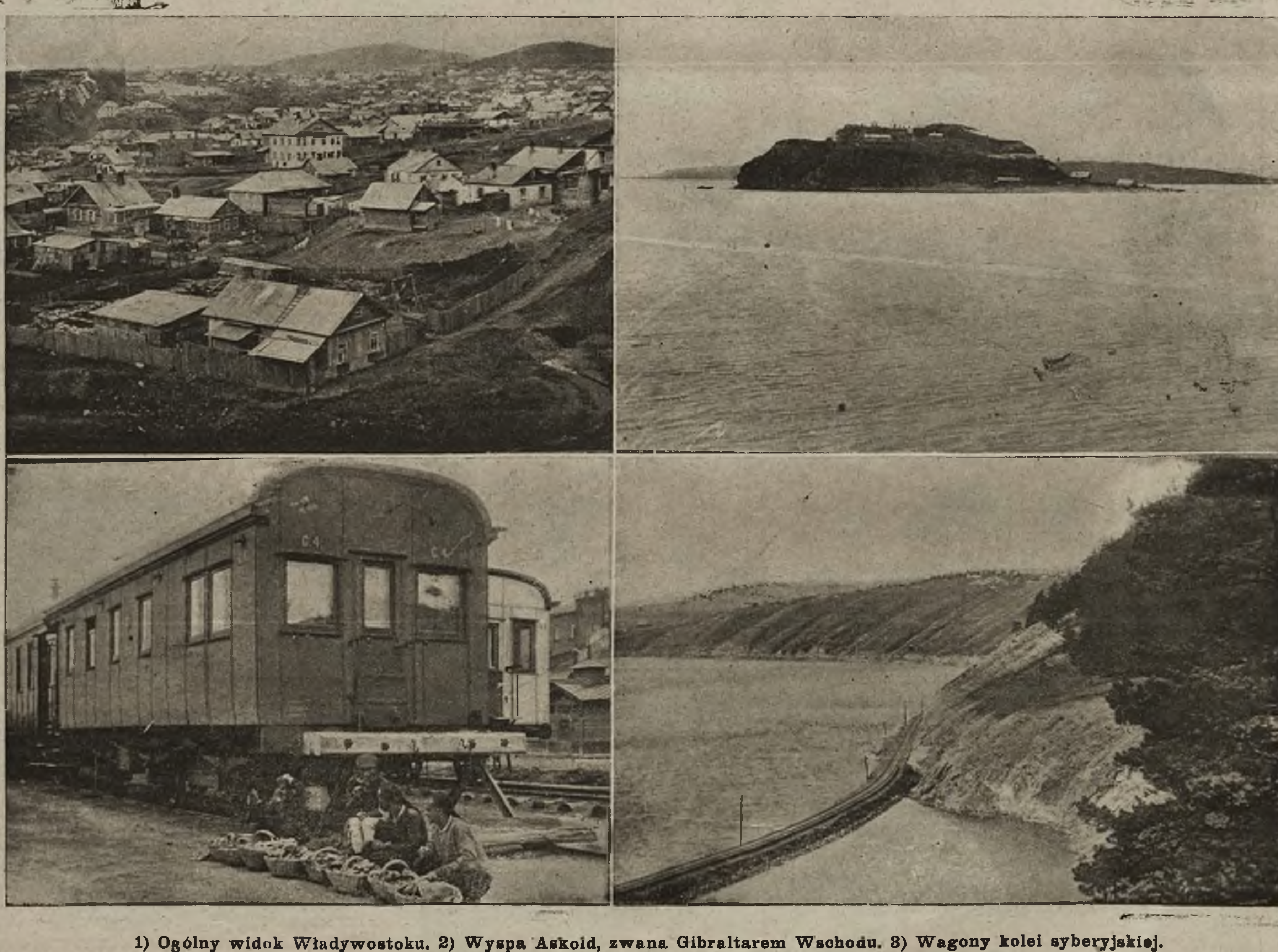
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. **Kraków, 17 sierpnia 1918.** **Nr. 32.**

Przewrót w Rosyi.



1) Ogólny widok Władywostoku. 2) Wyspa Askold, zwana Gibraltarem Wschodu. 3) Wagony kolei syberyjskiej. 4) Linia kolei syberyjskiej w okolicach Uralu.

Przewrót w Rosyi.

Po dwóch politycznych morderstwach dokonanych na terenie dawnej Rosyi, sytuacya wewnętrzna zaczyna się zaostrzać. Rosya stoi w przededniu nowej wojny i to prowadzić się mającej w bardzo trudnych warunkach. Kraj znajduje się w zupełnej anarchii wewnętrznej, a z trzech stron formuje się nowy front bojowy. Od Wschodu idą Czecho Słowacy. Stoją oni obecnie nad Wołgą, a po zdobyciu Jekaterynburga i Symbirska zagrażają obszarowi na Zachód od Wołgi a w dalszym ciągu Moskwie, stolicy sowietów.

Od północy dążą wojska koalicyi. Obsadziły one kolej murmańską w sile dwóch dywizyi i stąd przy pomocy floty wojennej zagrażają Petersburgowi. Na dalekim Wschodzie wystąpiła w ostatnich dniach trzecia grupa, złożona z wojsk amerykańskich, chińskich i japońskich, która zajęła Władywostok. Koalicya rozpoczęła swą pracę i występuje już całkiem otwarcie przeciw rządowi sowietów, który pomawia o sojusz z Niemcami.

Coraz wyraźniej zarysowuje się nowy front bojowy, sięgający na ogromnej przestrzeni od Archangelska nad Morzem Białem aż do Władywostoku nad Oceanem Spokojnym. Co prawda front ten nie jest jeszcze jednolity i w sobie zamknięty. Dążenia koalicyi będą szły w najbliższym czasie w tym kierunku, by grupy, walczące na razie na własną rękę z bolszewikami, nie połączone dotychczas ze sobą, skoncentrować na jednej linii bojowej. Najbliższe tygodnie okażą czy się koalicyi uda to niełatwe bynajmniej zadanie.



Rewolucya na Kaukazie: Kąpiące się stado bawołów kaukazkich (Fot. Bula)



Poganiacze na osłach przewożą ciężary.



Rewolucya na Kaukazie: Kupiec bławatnik na ulicy Tyflisu.



(Fot. Bula) Roznosiciele wody przy studni.

Przywódcy bolszewików ogłosili mobilizacyę, która się nie udała. Walczą jedynie Czerwone gwardye, które jednak stają się coraz bardziej niebezpieczne nawet dla własnego rządu. Nowy przewrót w Rosyi rozwija się w bardzo szybkiem tempie.

Illustracye nasze przedstawiają zdjęcia Władywostoku i żołnierzy „Czerwonej Gwardyi".



Przewrót w Rosyi: Grupa „czerwonych gwardzistów", podpory rządu sowietów. (Woj. kw. pras.)

Rewolucya na Kaukazie.

Na Wschodzie zawierucha rewolucyjna wciągnęła w wir swój wszystkie ludy zamieszkujące dawną Rosyę. Także i Kaukaz sięgnął po wolność. Kraj ten ma doniosłe znaczenie, gdyż w polityce światowej tworzy on drogę, wiążącą Europę z Turkestanem, Persyą, Syberyą, Indyami a nawet Chinami. To też obecnie czyni Turcya usiłowania, aby tym krajem zawładnąć.

Rozkład rosyjski odbił się naturalnie odrazu na stosunkach kaukaskich. Kaukaz północny, zamieszkany przeważnie przez Kozaków, odpadł po rewolucyi bolszewickiej od Rosyi i przyłączył się do zagadkowego nowotworu państwowego, który się nazywa w tej chwili rzeczpospolitą Dońską. Losy Kaukazu północnego zależą wyłącznie od tego, co się stanie z Rosyą.

Inaczej z Kaukazem południowym, tak zwanym Transkaukazem. Kraj ten zaludniony jest głównie przez trzy, liczebnie prawie równe grupy narodowe: Ormian na południowym zachodzie, na granicy Armenii tureckiej, Tatarów na południowym wschodzie oraz Gruzinów na zachodzie, na wschodnich wybrzeżach morza Czarnego i w centrum koło Tyflisu.

Wiadomo, jaką narody te toczyły między sobą zawziętą walkę w ciągu całego stulecia. Podczas wojny jednak spory wewnętrzne ustały, a wybuch rewolucyi rosyjskiej wywołał nawet dążenie do zbliżenia się politycznego, mianowicie celem utworzenia wspólnego państwa, które z początku wyobrażano sobie jako część składową federacyi rosyjskiej. Powstał tedy na razie wspólny parlament i wspólny rząd. Prądy federacyjne wszakże były

rychło unicestwione przez bolszewizm, nie znajdujący tam adeptów nawet wśród tak „urodzonych“ socyalistów, jakimi są Gruzini i dnia 27 kwietnia r. b. ogłoszono niepodległośc rzeczypospolitej transkaukaskiej, na co zresztą wpłynął decydująco rząd turecki, oczekujący od tego aktu niepodległościowego uznania traktatu brzeskiego.

Traktat ten, jak wiadomo, przyznawał Turcyi niezmiernie ważne i stosunkowo gęsto zaludnione okręgi kaukaskie: Kars, Ardachan i Batum. To też rząd transkaukaski wystąpił niezwłocznie, jeszcze w lutym r. b., z odpowiednim proteśtem, poczem rozpoczęły się między nim a Turcyą rokowania dyplomatyczne w Trapezundzie. Podczas tych rokowań, toczących się wszakże bezpłodnie, wojsko tureckie posuwało się dalej w przyznane Turcyi traktatem brzeskim dzielnice, a nawet poza nie. Wobec tego parlament transkaukaski uchwalił stawić opór zbrojny, powołana wszakże przezeń armia ochotnicza nie mogła stawiać skutecznego oporu regularnemu wojsku tureckiemu. Turcy zażądali tymczasem od rzeczonego parlamentu obwołania zupełnej niezależności rzeczypospolitej od Rosyi, uznania traktatu brzeskiego i zwołania nowej konferencyi pokojowej do Batumu. To wszystko stało się, nie zatrzymało jednak pochodu wojskowego Turków, którzy stopniowo zajęli całą Armenię rosyjską i okręgi tatarskie na południowym-wschodzie. W tych warunkach parlament transkaukaski, stawszy się fikcyą, rozwiązał się, republika transkaukaska upadła i Gruzini, którzy jedni tylko mieli swą ziemię wolną, ogłosili dnia 25 maja niepodległą rzeczpospolitą gruzińską. Zaraz też delegaci tej rzeczypospolitej, Michał Ceretelli, Czhenkelli, Gegeczkori, przybyli do Berlina, aby tam prosić o pomoc i wpłynąć na pośrednictwo w rokowaniach z Turcyą, mimo wszystko nie powstrzymującą swych operacyi wojennych.



Rewolucya na Kaukazie: Domy w Tyflisie, zbudowane na skalistych brzegach rzeki Kury. (Fot Bufa)



Rewolucya na Kaukazie: Pałac prezydenta ministrów nowej republiki kaukaskiej w Tyflisie. (Fot Bufa)



Rewolucya na Kaukazie: Grupa żołnierzy armii ochotniczej republiki kaukaskiej. (Fot. Bufa)

Front w Albanii.

Od pewnego czasu zapanowało na froncie macedońsko-albańskim niezwykłe ożywienie. Front ten powstał w swoim czasie celem przyniesienia pomocy armii serbskiej rozbitej przez koncentryczny atak bułgarsko-niemiecko austryacki. Pomoc jednak przyszła zapóźno i w rezultacie wojska angielsko-francuskie pozostały w Salonikach. Później trzeba było operacye rozszerzyć, aby utrzymać przynajmniej grecką Macedonię i w ten sposób nie dopuścić do związku pomiędzy Grecyą a mocarstwami centralnemi. Wywiązały się stąd długie walki, które doprowadziły do opuszczenia Monasteru przez wojska sprzymierzone. Od półtora roku Anglicy i Francuzi nie mogli się posunąć. Front ustalił się na przestrzeni od zatoki Orfano



Przewrót w Rosyi: Młoda ochotniczka „Czerwonej gwardyi“ (Woj. kw. pras.)

na morzu Egiejskiem do jeziora Preipa na przestrzeni 250 klm. jednocześnie nastąpiła okupacya Walony przez Włochów, którzy dla zabezpieczenia swoich pozycyi byli zmuszeni obsadzić linię rzeki Wojusy.

W Albanii panował długo względny spokój, dopiero od chwili rozpoczęcia ofenzywy austryackiej nad rzeką Piave, rozpoczęli Włosi poważniejsze operacye nad Wojusą, chcąc związać ustawione tam austryacko-węgierskie oddziały. Przewaga liczebna była po stronie Włochów i pod silnym naciskiem wojska austryackie opuściły swoje dotychczasowe pozycye i ustawiły się wzdłuż linii rzeki Sarnezi-



Rewolucya na Kaukazie Żebraczka z dziećmi na ulicy Tyflisu. (Fot. Bufa)

posunęła się naprzód, otrzymawszy w nocy niepostrzeżenie posiłki. Dywizye francuskie, kanadyjskie, australskie i angielskie, posiłkowane wielką liczbą czołgów, zaatakowały Niemców na froncie przeszło 20 mil długim od Avre koło Braches aż do Morlancourt. Szturm zaskoczył nieprzyjaciela. O wczesnej godzinie dotarto do pierwszego celu, na całym froncie, gdzie rozgrywał się atak. W ciągu przedpołudnia piechota posuwała się dalej naprzód, poparta przez kawaleryę angielską, lekkie wozy pancerne, wozy motorowe i karabiny maszynowe, jakoteż bateryę. Opór nieprzyjaciela po zaciętej walce złamano. Wzięto wielu jeńców i zdobyto działa. — Francuzi atakowali bardzo dzielnie i przekroczyli Avre i mimo oporu zajęli nieprzyjacielskie stanowiska obronne. Tylko koło Chipilly i na południe od Morloncourt niemieckie oddziały stawiały dłuższy opór, tak, że koło obu miejscowości stoczono ciężkie walki, w końcu jednak opór przełamano.

Na południe od Sommy po południu prawie na całym froncie bojowym wojska koalicyi posunęły się naprzód. Poparta lekkimi wozami pancernymi kawalerya przeszła wśród szeregów piechoty i zajęła wozy niemieckie, transportujące działa, otoczyła wsie, zajęła je i wzięła wielu jeńców.

Wynik pierwszego uderzenia oddał koalicyi w ręce przeszło 100 armat i około 10.000 jeńców.

Atak trwa dalej. W chwili, gdy pismo nasze znajdzie się w rękach czytelników, wielka nowa ofenzywa koalicyi na zachodnim froncie rozwinie się już w całej pełni.

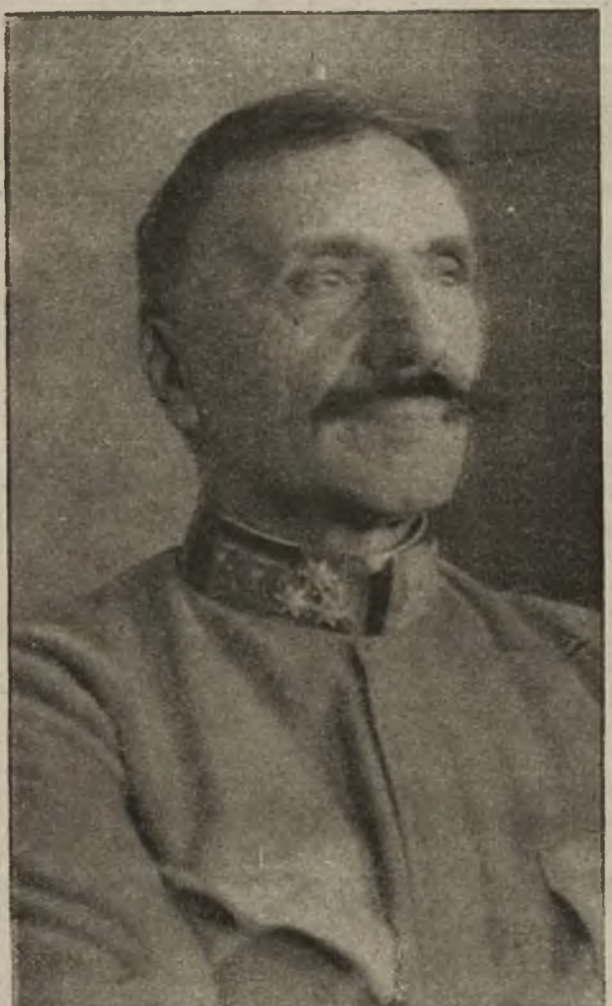
Devoli. Jednocześnie lewe skrzydło armii koalicyjnej rozpoczęło ofenzywę po obu brzegach dolnego Devoli.

Spotkało się jednak z silnym odporem. Dowództwo nad wojskami austryackimi objął w międzyczasie generał Pflanzer Baltin, znany z walk w Karpatach i rozpoczął się kontratak. Odrzucił on Włochów na znacznej przestrzeni ku dawnym pozycyom.

Walki w Albanii trwają jeszcze, a Włosi usiłują za wszelką cenę podtrzymać je, aby w ten sposób odciążyć sobie front nad Piavą.



Rewolucya na Kaukazie: Scena z targu w Tyflisie. (Fot. Bufa)



Front w Albanii: Nowy komendant wojsk austryackich w Albanii gen. Pflanzer-Baltin. (Woj. kw. pr.)



Rewolucya na Kaukazie: Stada bydła poją się w rzece Kura. (Fot. Bufa)

Wielka ofenzywa koalicyi.

Po odrzuceniu Niemców od Marny aż po rzekę Vesle nastąpiła kilkudniowa przerwa w walkach na froncie zachodnim. Obie strony zbierały siły do nowej rozprawy. Tym razem podjęła atak koalicya i to w sposób dla Niemców zupełnie niespodziewany. Uderzenie nastąpiło na odcinku między rzekami Aisne a Ancre, wprost na zachód od Amiens. Operacye rozpoczęli Francuzi wczesnym rankiem. Pod komendą gen. Ravlinsona część wojsk skutecznie

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

4

Fotografia ta musiała wypaść Tadeuszowi z portfelu wtedy, gdy wyjmował rysunki.

Pani Dowgirdowa schyliła się, podniosła fotografię i spojrzała na nią z błyskiem zaciekawienia w oczach.

Łagodna twarz matki Tadeusza zmieniła wyraz w jednej chwili. Nizkie, szlachetnie rzeźbione czoło przecięła gruba kresa zbiegających się brwi, dobre, miłe oczy, o spłowiałym błękicie, strzeliły błyskawicą gniewu czy oburzenia.

Pani Dowgirdowa szybko obróciła karton i jeszcze szybciej przebiegła wzrokiem kilka słów skreślonych na odwrotnej stronie fotografii. To co przeczytała zdawało się jeszcze potęgować jej wzburzenie. Postąpiła kilka kroków z fotografią w silnie drżącej ręce, jakby wbiedz chciała za synem do ciemnego pokoju. Powstrzymała się jednak.

Sekunda zastanowienia... i pani Dowgirdowa z błyskawiczną szybkością znalazła się przy piecu. Otwarła rozpalone do czerwoności drzwiczki i momentalnie rzuciła fotografię w ogień. Płomienie pochwyciły odrazu mały karton pożarły go, zniweczyły zanim Tadeusz wbiegł do pokoju z okrzykiem:

— Mami... Oto są!... Mamusieńko!...

Matka powoli zamknęła drzwiczki pieca i obróciła się ku synowi. W spojrzeniu jej nie było już tak bezgranicznego rozpromienia, przeciwnie przebijała jakaś surowość. Z czoła nie zniknęła jeszcze głęboka zmarszczka gniewu.

Tadeusz nie zwrócił uwagi na tę zmianę. Całując matkę w rękę, podawał jej parę ciemnopopielatych zamszowych rękawiczek z futerkiem.

— Żeby mamusi nie było zimno w te dobre, kochane rączki, takie delikatne... Żeby się paluszki nie odmrażały...

Panią Dowgirdową rozrzewnienie chwyciło za serce i łzy nabiegły pod powieki. Taki dobry, złoty chłopiec!... Pamiętał, że matka łatwo odmraża sobie ręce, oszczędzał grosze ze swego lichego żołdu, aby kupić te rękawiczki, za które przy wojennej drożyźnie musiał drogo zapłacić.

— Tadulek... moje dobre, drogie, poczciwe dziecko...

Rzewną scenę między matką a synem przerwało niespodziane wtargnięcie zgrabnej, złotowłosej osóbki.

Janka Dzięglewska weszła, a raczej wpadła do pokoju, kolendując:

„W żłobie leży
Któż p bieży
Kolendować małemu,
Jezusowi Chrystusowi
Dziś do nas zesłanemu..."

— Aha! Państwo nie zamknęli dobrze drzwi od sieni i ja się wkradłam!... I jestem!... Wesołych świąt życzę i wszystkiego najlepszego, zdrowia, pomyślności... I niech pani będzie łaskawa przyjąć tę drobnostkę odemnie...

Panienka dygnęła po pensyonarsku przed panią Dowgirdową i podając jej jedną ręką opłatek do przełamania, drugą zaś woreczek na pieniądze zrobiony misternie z czarnych koralików, trzepała dalej:

— To ja sama robiłam dla kochanej pani... I życzę żeby się tego woreczka zawsze a zawsze trzymały pieniądze... I żeby...

Pani Dowgirdowa pocałowała dziewczynkę w koralowe usta, przerywając potok ich wymowy.

— A ja pannie Jani życzę, żeby zawsze była tylko taka jaka jest: dobra, szczera, pracowita.

— O! Ja proszę pani wcale nie jestem dobra... Nawet jestem złośnica... I do pracowitości mi daleko! — zapewniała z powagą Janka.

Pani Dowgirdowa uśmiechnęła się, a panienka zwróciła się teraz do Tadeusza.

— Panu to doprawdy nie wiem czego życzyć... Najlepiej tego, czego pan sam sobie życzy... — Jania nakryła swoje szare, błyszczące oczy powiekami — i żeby się wojna prędko skończyła... A to może się przyda...

Nieśmiało trochę podała włóczkowy szalik, robiony na drutach. Była, to także jej własnoręczna praca.

Pani Dowgirdowa promieniała znowu. Spojrzeniem pełnem głębokiego zadowolenia i wielkiej tkliwości, obejmowała, łączyła niejako ze sobą te dwie młode głowy: jedną ciemniejszą, drugą jasno-złocistą.

— Jak im ładnie ze sobą!... Co za dobrana para!... — pomyślała.

Głośno zaś rzekła:

— Rzeczywiście nie wiem kiedy panna Jania znajduje czas jeszcze na robótki... Cały dzień zajęta, a jednak i na to chwilka się znajdzie... I to chyba nawet niejedna chwilka... Co za śliczny woreczek, z jakim gustem, z jaką zręcznością wykonany! — unosiła się nad podarkiem Jani.

Tadeusz ukłonił się z uśmiechem i uścisnął rączkę panny Dzięglewskiej.

— Bardzo dziękuję za pamięć i za życzenia... Nawzajem życzę, żeby panna Janina rosła zdrowo na pociechę rodzicom.

Po ruchliwej twarzy dziewczęcia przemknął cień jakby rozczarowania. Może spodziewała się więcej mówiących słów, goręcszej podzięki.

Czyż on nie przeczuł, ile jej marzeń tajemnych, ile nadziei cichych a słodkich wplotło się w szare pasemka włóczki szalika. Cały rok czekało to dzieło pracowitych paluszków Jani ukryte na dnie panieńskiej komódki. Czekało na niego.

Posłać mu nie ośmieliłaby się. Była na to za młoda, za wstydliwa, zanadto wobec bohatera swych rojeń nieśmiała.

Jasne, cienkie brewki Jani ściągnęły się już prawie wyraźnem niezadowoleniem, kiedy Tadeusz po chwili dodał żartobliwie:

Niestety nie mam się czem odwzajemnić za podarunek... Za to obiecuję, że przy najbliższej sposobności nie zapomnę... o... ładnej lalce.

— Moja ośmioletnia siostrzyczka Jadzia ucieszy się bardzo! — odcięła się krótko Jania.

Wydęła wargi obrażona i niemile dotknięta. Zbyt mało umiała jeszcze nad sobą panować, aby ukryć przykrość.

Pani Dowgirdowej również nie podobał się wcale żart syna. Czego on uparł się, aby koniecznie traktować Janię, jak dziecko?!

— Mój Tadziu, widzę żeś ty w wojsku zapomniał o tem, dorosłe panny nie bawią się lalkami... Nie przynosi to wcale zaszczytu twojej... pamięci...

Tadeusz spostrzegł już przykre wrażenie swego żartu, który rzucił ot! tak aby coś powiedzieć. Jania nie interesowała go bynajmniej i wydawała mu się istotnie bardzo dziecinną i po pensyonarsku naiwną.

Skoro jednak ta smarkatka dąsa się, a matce jak się zdaje, bardzo o to chodzi, trzeba zatrzeć niefortunne słowa.

— Prawda... prawda... — przyznał wesoło — zapomina się na wojnie, że czas leci, a panny rosną... Ale panna Janina wybaczy mi to zapomnienie — wszak prawda?

Spojrzał dziewczynie w oczy przymilnie i prosząco. Jania zapłoniła się jak niebo o porannej zorzy i... udobruchała się odrazu. Gniew wogóle nie leżał w jej charakterze, a tem więcej — gdzieżby się mogła długo dąsać na Tadeusza Dowgirda.

— Ależ ja się nie gniewam... Ostatecznie, to ja czasem naprawdę pomagam Jadzi stroić lalki i sama się przytem doskonale bawię! — zaśmiała się.

— Niechże panna Jania siądzie z nami i zje coś! — zapraszała serdecznie pani Dowgirdowa.

— Ojej! Tak się już najadłam!... Ale mogę jeszcze zjeść coś! — dodała szybko, widocznie bojąc się, by się pani Dowgirdowa nie obraziła odmową.

Tadeusz podszedł do stołu i zaczął zbierać rozrzucone po obrusie rysunki. Zebrawszy je starannie, schował znowu do portfelu.

Nagle jął prędko przewracać papiery jednej z przegródek, zajrzał do drugiej, do trzeciej, otworzył zamykaną kieszonkę, popatrzył na stół, potem na podłogę... Wreszcie schylił się.

Matka śledziła uważnie jego ruchy z jakimś nieokreślonym półuśmiechem na ustach.

— Szukasz czego? — zapytała.

— Tak... tak!...

— Może ci pieniądze wypadły?

— Ach! nie... tylko..

— Pewnie zajaś legitymacya zapodziała się panu Tadeuszowi. — poddała Jania.

— Nie... nie to.. Zaraz... zaraz... to musi być tutaj! — gorączkowo przewracał papiery w portfelu.

Gdyby był spojrzał w tej chwili na matkę zobaczyłby na jej twarzy ironiczny uśmiech, a w oczach błyski rozdrażnienia.

— No, jeżeli nie pieniądze i nie legitymacya, to nic tak ważnego — powiedziała pani Dowgirdowa dziwnie twardym głosem — możesz przestać szukać. Jeżeli to, co ci zginęło nie znajdzie się nawet, to i tak niema nieszczęścia.

Tadeusz był tak zajęty szukaniem swej zguby, że nie zwrócił uwagi na specyalną intonacyę ostatnich słów. Szukał i szukał, marszcząc czoło z widocznem zniecierpliwieniem.

— Gdzie mogła się podziać?!... — mruknął sam do siebie.

Pani Dowgirdowa wzruszyła lekko ramionami i zajęła się w zupełności Janią. Podsunęła jej talerzyk, koszyczek z jabłkami, nożyk do owoców, wybrała sama najpiękniejsze, czerwone jabłko i zachęcała panienkę do jedzenia.

Jania nie dała się prosić i chrupiąc w zębach kawałek jabłka, opowiadała jednocześnie rozmaite miejskie nowiny. Powszednie, nieciekawe nowiny codziennego życia.

Tadeusz, nie przestając szukać w portfelu, nie brał żadnego udziału w rozmowie. Zaczynało go denerwować to, że znaleźć w żaden sposób nie może.

To też nie słuchał prawie wcale ani opowiadań Jani, ani odpowiedzi matki, jak również zdawał się nie spostrzegać tego, że dziewczyna mówiła wprawdzie do pani Dowgirdowej, ale nieustannie spoglądała z pod rzęs na niego.

Drgnął dopiero i podniósł głowę z nad swych papierów, kiedy Jania zawołała:

— Ale pani nie wie jeszcze pewnie, że nasza kamienica zmienia właściciela. Ten Goldbaum z pierwszego piętra ją kupuje.

Pani Dowgirdowa aż podskoczyła na krześle.

— Co?! Barczkowski sprzedaje Goldbaumowi?!... Czy to wiadomość pewna?!

— Podobno tak. Mamusia bardzo zmartwiona, bo Goldbaum pewnie podwyższy czynsz.

— A choćby i zniżył nawet, to ja się wyprowadzam! — wykrzyknęła z zaciętością pani Dowgirdowa. — Takiego gospodarza mieć!... O! za żadne skarby!...

— Kiedy to o mieszkanie teraz tak trudno i przeprowadzka strasznie dużo kosztuje — westchnęła Jania w sposób świadczący, że materyalne troski nie są obce temu słonecznemu dziewczątku, z twarzą wiosny.

— Wszystko jedno! Z takimi Goldbaumami nie chcę mieć nic do czynienia! Wolę mieszkać na strychu lub w suterynie!

Tadeusz zaczął słuchać uważnie, nawet bardzo uważnie. Milczał jednak.

Matka rzuciła na niego z ukosa spojrzenie i z niezwykłą u niej gwałtownością mówiła dalej:

— Barciszewskiego nie rozumiem! To nie do wybaczenia! Tak zaprzepaszczać nasz stan posiadania! Oddać w ręce kamienice takiej pijawce naszej krwi! Pewnie ten dom dostanie w posagu ta wstrętna, arogancka córka Goldbauma! Słyszałam, że wychodzi za mąż!..

Pani Dowgirdowa sama nie wiedziała, jak jej to kłamstwo wybiegło na usta. Nie słyszała bowiem o żadnem zamążpójściu Goldbaumówny.

Chciała tylko uleczyć syna, lecz cały podstęp spełzł odrazu na niczem, bo Jania zaprotestowała naiwnie:

— Goldbaumówna nie wychodzi za mąż! Służąca ich opowiada, że właśnie ciągle są tam u Goldbaumów awantury o to, że ona wszystkim konkurentom odmawia.

— Bo jeszcze czeka na bogatszego! Albo chce „coby un miał tytuły" — przedrzeźniała pani Dowgirdowa — czeka na „pan doktór" z „duże klijentele". U takiej jedyny ideał życia to pieniądze, stroje i brylanty, wszystko jedno skąd wyrwane i za jaką cenę! Innych ideałów niema!

Tadeusz wstał nagle, odsuwając krzesło ze stukiem. Usta drżały mu lekko, kiedy rzekł:

— Mamusia myli się. Panna Goldbaumówna nie jest taka, za jaką ją mamusia ma.

— A ty skąd wiesz?! — utkwiła w synu przenikliwe, surowe spojrzenie. Tadeusz wytrzymał je spokojnie, nie zniżając wzroku.

— Bo ją znam.

— Znasz?!... Proszę!... Także znajomość dla ciebie!... I jesteś innego zdania o niej?

— Zupełnie innego.

— Może utrzymujesz, że pan Goldbaum jest człowiekiem wielce zacnym, uczciwym i kulturalnym? — zadrwiła pani Dowgirdowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walki na morzu.

Morze Adryatyckie nie było dotychczas jeszcze widownią walk morskich w wielkim stylu. Tocząca się na jego brzegach wojna lądowa, posługuje się okrętami wojennymi raczej jako ochroną swej flanki, nie wyprowadzając ich przeciw sobie do wielkich działań wojennych. Mimo to, od czasu do czasu lekkie siły morskie obu stron staczają ze sobą utarczki, bądź to w walce z łodziami podwodnemi, bądź też przy spotkaniu na patrolowaniu brzegów. Przed kilkunastu dniami u wybrzeży albańskich odbyła się taka nocna utarczka między austryackimi a włosko francuskimi torpedowcami. Bitwa trwała kilka godzin. W rezultacie jeden z okrętów włoskich stanął w płomieniach, drugi uległ ciężkim uszkodzeniom od granatów.

Illustracya nasza przedstawia, na podstawie szkicu jednego z uczestników bitwy, najgorętszą jej chwilę.

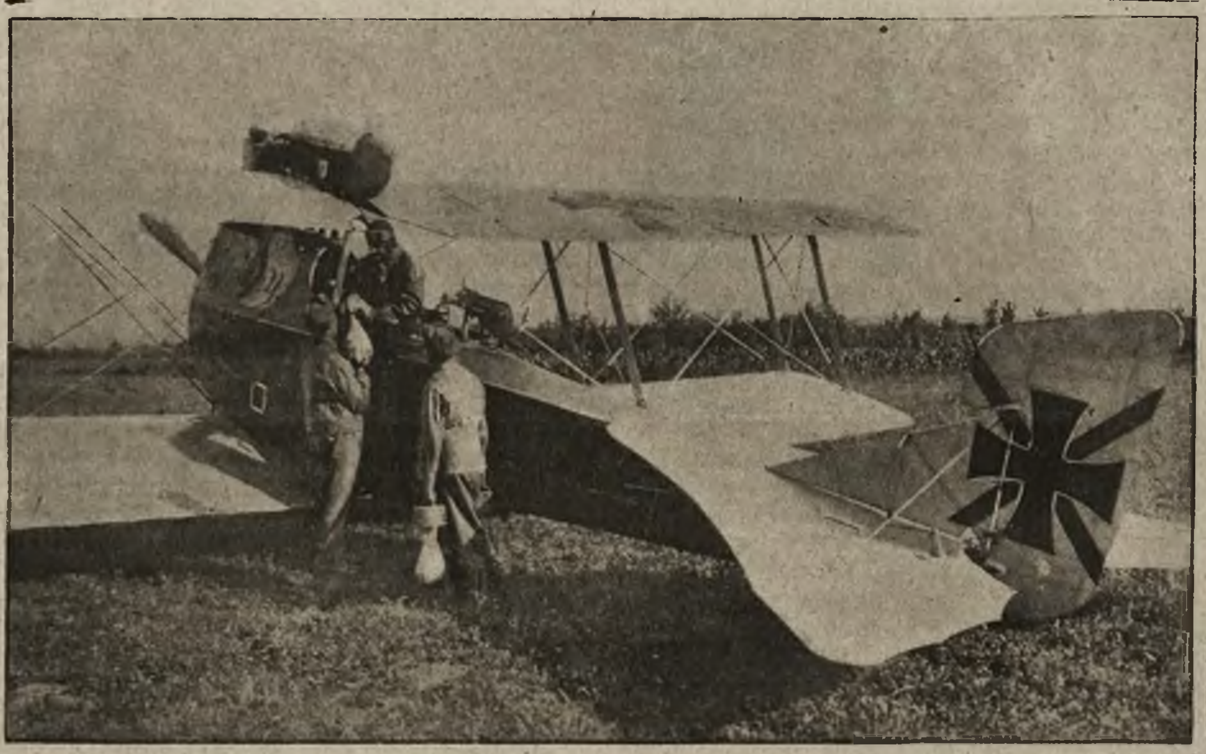


Wielka ofenzywa koalicyi: Przesuwanie w ogniu nieprzyjacielskim miotaczy min na nowe stanowiska. (Fot. Bufa)

Lotnicy w służbie wojny.

Obecna wojna przyniosła zwycięstwo nowej broni, mianowicie lotnictwa. Od dawna już przypuszczano, że przyszłe walki rozgrywać się będą nie tylko na ziemi, ale i w powietrzu. Dość przypomnieć fantastyczne powieści Vernego i Wellsa, którzy opisując walki w XX wieku, kazali je swym bohaterom staczać przeważnie w powietrzu.

Zanim zdołano wydoskonalić aeroplany tak, aby mogły przebywać wielkie przestrzenie, pierwszeństwo w akcyach militarnych powietrznych oddawano balonom do sterowania. Wszystkie państwa europejskie czyniły też starania, aby balony takie udoskonalić. Od chwili, kiedy hr. Zeppelin w Niemczech zdobył rekord, budując balon do sterowania o twardej powłoce, zdawało się, iż kwestya użycia balonów do sterowania na wypadek wojny została rozwiązana i że to będzie owa straszna broń przyszłości. Praktyka jednak okazała coś zupełnie innego.



Lotnicy w służbie wojny: Lotnik załadowuje bomby przed wzlotem (Woj kwat pras)

Balony do sterowania, używane w początkach wojny, dzisiaj zeszły zupełnie na drugi plan, zaś pierwszeństwo uzyskały aeroplany. Zeppeliny niemieckie jeszcze przed rokiem skutecznie atakowały Paryż i Londyn. Z chwilą jednak, kiedy udoskonalono środki obronne, kiedy skonstruowano dalekonośne armaty przeciw lotnikom, oraz zbudowano aeroplany, zaopatrzone w karabiny maszynowe, zdolne do zaczepnego działania w powietrzu, rola ich skończyła się. Ostatnie wyprawy tych balonów w ubiegłym roku zakończyły się zniszczeniem kilku ich, a i w tym roku balony sterowe nie miały dotychczas pola do popisu.

Na pierwszy plan występują aeroplany. Są one budowane w najrozmaitszych typach, jako jedno, dwu i trzypłaszczyznowe i służą do różnych celów. Obecnie rozróżniamy aparaty do służby wywiadowczej, do rzucania bomb, do walki powietrznej i aparaty tak zwane lotników piechoty. Każda z tych kategoryi ma inną konstrukcyę, a często i siłę motoru oraz zdolności wznoszenia się.



Lotnicy w służbie wojny: Por. Linke Crawford, który zginął niedawno na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.)

Na pierwszem miejscu stoją aparaty, przeznaczone do walki powietrznej. Są one małe, o bardzo silnych motorach, zaopatrzone w jeden lub dwa karabiny maszynowe, całe opancerzone. Karabiny maszynowe umieszczane bywają często w środku śruby powietrznej, tak iż lotnik, atakując nieprzyjaciela, strzela po przez propeller do niego. Aparaty atakowe obsługiwane są często tylko przez jednego lotnika.



Walki na morzu: Atak austryackich torpedowców na grupę okrętów koalicyi na morzu Adryatyckiem (Woj kwat pras)



Z frontu nad Piavą: Gruzy rozsadzonego włoskiego fortu Rivarotto.
(Woj. kwat. pras.)



Lotnicy w służbie wojny: Celem przesyłania wiadomości zabiera lotnik ze sobą gołębie pocztowe.

Aeroplany, przeznaczone do służby wywiadowczej, są cięższe od bojowych, także opancerzone, nawet uzbrojone, ale przedewszystkiem zaopatrzone w doskonałe urządzenia do robienia zdjęć fotograficznych i obserwowania nieprzyjaciela. Obsługuje



Lotnicy w służbie wojny: Olbrzymi lej na froncie zachodnim, wybity wielką bombą lotniczą
(Fot. Bufa)

je zawsze najmniej dwóch ludzi. Włosi i Francuzi posiadają nawet aeroplany tego typu, mogące zabrać kilka osób.

Najsilniejsze pod względem konstrukcyi i największe są aeroplany, przeznaczone do rzucania bomb. Waga bomb dochodzi dzisiaj do znacznego ciężaru. A ponieważ aparat taki zabiera ich kilka, musi posiadać odpowiednią siłę do ich uniesienia. Aeroplany te są mniej ruchliwe. To też wyprawy lotnicze grup bombardujących ubezpieczane są zazwyczaj po bokach aeroplanami bojowymi, które bronią do nich dostępu nieprzyjacielskim lotnikom.

W ostatnich czasach wielkie znaczenie uzyskali tak zwani lotnicy piechoty. Posuwają się oni przy ataku w bardzo małej wysokości razem z atakującą falą piechoty i wspomagają jej uderzenie, bijąc z góry w nieprzyjaciela z swych karabinów maszynowych i rzucając bomby. Lotnicy ci zarazem zapomocą znaków świetlnych oraz dymu, wypuszczanego z motoru, sygnalizują meldunki dla artyleryi i zastępują nieraz w zupełności obserwatora artyleryjskiego. Były wypadki, gdzie z powodu silnego ognia armatniego lotnicy ci utrzymywali łączność między przednimi liniami piechoty a tyłami, dowozili żywność, a nawet amunicyę. Obok lotników bojowych służba lotników piechoty jest równie niebezpieczna i pochłaniająca najwięcej ofiar.

Na początku obecnej wojny ilość aparatów lotniczych, używanych przez wojska operujące, była bardzo mała. Do wielkich należały grupy lotnicze, liczące 15 do 20 aeroplanów. Obecnie na froncie uwija ich się setki, a nieraz i tysiące. W czasie przedostatniej ofenzywy włoskiej w jednym dniu po stronie włoskiej wystąpiło do walki około 700 aeroplanów. Na froncie francuskim oddziały lotnicze liczą po 50 i więcej aparatów.

To też obecnie walki powietrzne toczą się bezustannie, a ilość zestrzelonych aparatów wynosi dziennie nieraz kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. W czasie ostatnich ofenzyw niemieckich dochodziła ilość zestrzelonych aeroplanów nieraz do 40 dziennie.

Że walka powietrzna w najbliższej przyszłości jeszcze bardziej się spotęguje, dowodzą ostatnie zapowiedzi Ameryki, która buduje 25.000 aeroplanów, a obecnie skonstruowała motor, przy pomocy którego lotnicy amerykańscy zamierzają odbywać podróże wprost z Ameryki do Europy.

Walki lotnicze należą do najtragiczniejszych walk w obecnej wojnie. Wynik ich jest prawie zawsze śmiertelny, gdyż upadek z wysokości nieraz kilku tysięcy metrów musi śmierć spowodować. Nie zawsze uda się lotnikowi, którego motor został strzaskany, wylądować, często aparat zapala się w powietrzu i jak meteor leci w przepaść.

W ostatnich dniach na froncie włoskim zginął

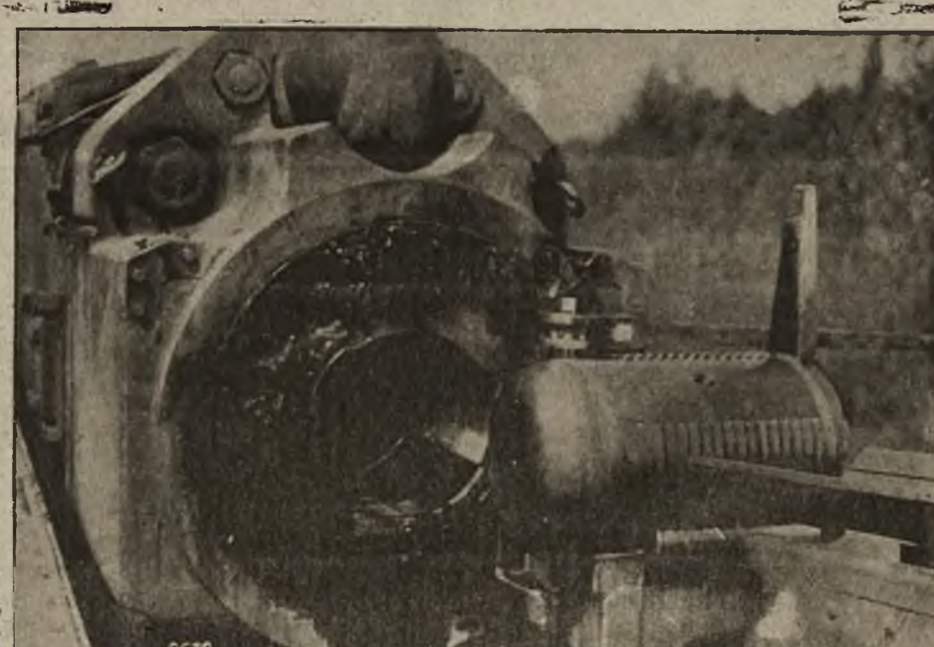


Wielka ofenzywa koalicyi: Wybuch miny niemieckiej w okopach francuskich. (Fot Bufa)

w takiej walce porucznik Franc. Linke Crawford. Wspominamy go specyalnie dlatego, że pochodził z Krakowa. Urodził się w naszem mieście w roku 1893. Wśród lotników austryackich należał do najdzielniejszych, a padł w walce z przeciwnikiem.



Z frontu nad Piavą: Stanowisko bateryi w zdobytym przez wojska austryackie forcie włoskim Sedegliano.
(Woj. kwat. pras.)



Wielka ofenzywa koalicyi: Wielka francuska armata kolejowa, zdobyta przez Niemców pod Romain. (Fot. Bufa)

J. H. Rosny.

Podwójne życie Piotra de Givreuse.

(Z francuskiego tłomaczyła M. J. MIGOWA)

14

— Ty kochasz ją! — wykrzyknął Piotr.

Rozwój jego własnego życia szedł tak odmiennemi drogami, że to Piotra ogłuszyło w pierwszej chwili. Nie mógł pojąć, że można było kochać Walentynę, a potem znowu kochać panią Lisanges.

— A jednak — rzekł Filip — i zrozum, że moja miłość nie jest nawrotem do przeszłości. Przeszłość mogłaby być tylko przeszkodą. Kocham, bo dusza jej i moja odrodziły się. To jest równie niezrozumiałe, jak jedność naszych istnień. A przecie to jest... Nie powiem, bym zapomniał o Walentynie, ale pożegnanie tej miłości przestało być tragicznem. Teresa, jeżeli nawet nie kocha mnie, jest mojem wyzwoleniem. Jeśli przyjdzie mi cierpieć przez nią, takie cierpienie jest normalne. Pojmujesz zatem, dlaczego mi tak zależy na absolutnej pewności, że Teresa jest ci obojętna.

Piotr słuchał oszołomiony.

— Więc to doprawdy... — wyjąkał — O! gdybyś wiedział, jak ona mi jest obcą i daleką.

— O to mi tylko chodziło. A teraz ty masz swobodę działania. Pomiędzy tobą a Walentyną niema już przeszkód.

III.

Teresa grała jedną z tych słowiańskich sonat, w których przejawia się ta sama szeroka zbuntowana dusza, co w „Pokoju i wojnie" lub w „Winie i karze".

Widma mknęły po stepie wśród piekielnego wycia rozpętanych wichrów i ludzie płakali nad swoją smutną dolą i osamotnieniem wieczystem.

Filip chłonął wzrokiem rytmiczne ruchy rąk młodej kobiety i linie jej karku, zaokrąglonego rozkosznie, jak kark Sulamity. Czarne loczki wiły się po nim, odbijając od marmurowej białości skóry.

— Lubi pan taką muzykę? — zapytała.

— Niekiedy...

— A teraz?

— Bardzo.

Mieniące oczy Teresy połyskiwały jedwabistą zasłoną ciemnych rzęs. Woń miłości biła od niej niby upojny zapach lip.

Filip ze zdumieniem przypominał sobie że ta kobieta należała już do niego. Teraz wszystko było tak, jakgdyby kochali się pierwszą miłością.

Trzeba ją zdobyć, ją, która pociąga go tem właśnie, że jest tak nowa dla niego i nieodgadniona. Niegdyś dusił ją splotem swych ramion, cisnął do piersi — dzisiaj nie wie czy otrzyma choćby jeden pocałunek jej ust.

— Czy pan mnie ciągle jeszcze kocha? — zapytała Teresa, z mieszaniną figlarności i sarkazmu.

— Pani jesteś zanadto kobieta, by nie być tego pewną.

— Pewną?... Najbardziej zwodnicze słowo ze wszystkich słów ludzkiej mowy. Jakże istoty, wokół których wszystko się zmienia i same podległe nieustannym przemianom, mogą posiadać niezachwianą pewność w jakimkolwiek kierunku.

— E pur si...

— Pan w to wierzy i to nie jest u pana udane, jednak niemożliwe, aby to było już prawdą... Albo cóż to jest za miłość?

— Niech pani nie mówi tak — błagał — skądże pani wie, że prawdziwa, wielka miłość nie może buchnąć odrazu, jak pożar?

— Przypuśćmy... Ja jednak jestem konserwatywną i ufam tylko tym rzeczom, które już wykazały pewną trwałość. Muszę naprzód wiedzieć, czy ofiarowana mi miłość będzie naprawdę wielkiem przeżyciem. Bo jeżeli nie, to i na cóż mi ona. Na tym tragicznym świecie, gdzie tak mało szczęścia i tak mało prawdziwego piękna, cóż pozostaje kobiecie, jeśli miłość okaże się kaprysem?

Pochyliła głowę i zarumieniła się lekko.

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że pan mi się nie podoba. Czy jednak będę pana kochała?.. Skądże wiedzieć mogę?... Ileż to razy zobaczymy się przed moim odjazdem? Najwyżej dziesięć... A dotychczas ile razy mówiłam z panem? Jesteśmy ludźmi obcymi dla siebie. Nie można się poznać w takim krótkim czasie.

— A jednak... a jednak gdyby mnie pani pokochała?

— A choćby nawet — zaśmiała się trochę nerwowo — to kochałabym i... tyle. Nie sądzi pan chyba, żebym mogła... uledz w ostatniej chwili... nagle... To byłby najpewniejszy sposób, by zostać zapomnianą.

— Ja nie zapomnę o pani.

— Kto wie! Jeszcze pan nie jest w tym wieku, kiedy mężczyzna zna siebie. Zresztą jeden na tysiąc dochodzi do tego stadyum poznania. Mojem zdaniem obłudni moraliści męscy kłamią przez całe wieki, bo obarczają kobietę brzemieniem niewierności... Niewierności, która jest czemś wrodzonem naturze mężczyzny!

Teresa postąpiła kilka kroków. Swoje małe pachnące dłonie oparła na jego ramionach i zajrzała mu głęboko w oczy.

— Tajemnica!... tajemnica!... — szepnęła.

Filip zadrżał. W jednej chwili przyciągnął kobietę ku sobie. Opierała się słabo.

Poczuł na swojej piersi jej głowę... Chciwe usta zatopił w miękkich, jedwabistych włosach i nasłuchiwał przyspieszonego bicia jej serca.

— Tereso!

Jednem poruszeniem silnem, zwinnem, energicznem oswobodziła się z jego objęć.

— Pan nie ma prawa nazywać mnie po imieniu! — krzyknęła.

Przez chwilę wzburzenie wstrząsało całą jej postacią. Wargi zacisnęły się. Źrenice tak się rozszerzyły, że tęczówka zdawała się być tylko lśniącą obwódką.

Po chwili Teresa odzyskała panowanie nad sobą. Twarz jej przybrała wyraz surowy i twardy.

— Odtąd będę się miała na baczności! Niech pan nie liczy na żadne niespodzianki! — rzuciła jakby gniewnie.

Filip znał ją dobrze. Wiedział, że pozostanie bezwzględnie panią samej siebie, aż do chwili, kiedy zgodzi się dobrowolnie.

Na zegarze wybiła szósta godzina. Teresa rzekła:

— Oczekuję wizyty pewnej pani. Czy pan będzie u mnie jutro?

— Nie wiem. Mamy próbować nową łódź elektryczną... wielką łódź, która może będzie mogła być użyteczną w walce z niemieckiemi łodziami podwodnemi.

— A!... — rzekła Teresa zainteresowana — podobno łodzie podwodne pokazały się na wybrzeżu? W jakiż sposób mogłaby wasza łódź walczyć z tymi potworami?

— Łódź jest niezmiernie chyża i może wyrzucić małą torpedę. Prawdopodobnie okaże się to skuteczne.

— Czy pan będzie brał udział w tej próbie?

— Oczywiście.

— Trwoga odmalowała się na twarzy Teresy. Młoda kobieta nerwowo uścisnęła rękę Filipa.

— Proszę przyjechać jutro, jak pan tylko powróci. Wszystko jedno o której godzinie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Świtało. Pierwsze smugi wstającego światła ciągnęły się po morzu i po ciemnym jeszcze ogromie nieba.

Powoli przecierała się ciemność. Można było już rozróżnić szare obłoki i jaśniejsze od nich fale morza.

Od wschodu blade światło, zwiastun dnia, rozlewało się po dzikim przestworze oceanu. Wełniste chmury pokrywały firmament.

Z pośród nadbrzeżnych skał wypłynęła na morze mała łódź. Barwa jej nie różniła się prawie od barwy fal, a dwaj ludzie, którzy łodzią kierowali zdawali się z niej wyrastać, albowiem odzienie ich utrzymane było w tym samym szaro-sinym odcieniu.

Okrążyli skałę o dwóch wierzchołkach, ominąwszy zwykle starannie przez wioślarzy i pomknęli z całą chyżością na południowy zachód.

Ta szybkość zdumiewająca była w stosunku do drobnych rozmiarów. Zdawała się osiągać co najmniej trzydzieści węzłów.

Jeden z mężczyzn na łodzi był to już stary człowiek, z twarzą niby z poczerniałej miedzi, otoczoną rudo-siwym zarostem, gęstym zarostem, z oczyma koloru stali, pod grubemi, płowemi brwiami. Były to oczy prawdziwego marynarza, starego wilka morskiego, bystre i pewne. Drugim mężczyzną był Filip.

Morze szumiało łagodnie. Fale były długie, ale nie wznosiły się nazbyt wysoko.

— Wszystko w porządku! — rzekł stary.

Filip skinął głową.

Sokole oczy starego majtka rozpoznały w dali na horyzoncie kilka statków, rozproszonych po morzu. Jeden z tych statków rysował się wyraźniej, niż inne, albowiem dzieliła go od łódki mniejsza odległość. Ku niemu to skierowała się łódź. Statek umykał z najwyższą szybkością w kierunku północno-zachodnim, szybkość ta nie mogła wszakże dorównać ścigłości „Syreny", taką bowiem nazwę nosiła łódź.

Po upływie dziesięciu minut odległość pomiędzy łodzią a statkiem zmniejszyła się wydatnie.

Filip mógł nawet przeczytać angielską nazwę okrętu: „Old Queen Elizabeth". Był to żaglowiec starego typu.

— Uwaga! baczność! — krzyknął stary marynarz.

Palcem wskazywał jakiś punkt na powierzchni fal. Filip w pierwszej chwili nie dojrzał nic godnego uwagi.

— Peryskop — zadecydował tamten.

Filip rozpoznał z trudem.

— Ma pan słuszność.

— Ani chybi, że tak jest... Ta podła bestya goni za statkiem.

— Zanurzona?

— Musi mieć po temu swoje powody. Ale na pewno nie przeoczyła okrętu.

— Do „Queen Elizabeth", panie kolego!

Stary przymrużył jedno oko i łódź zaczęła kreślić na falach zygzaki i parabole.

A tam, daleko, wynurzało się coś nakształt bestyi apokaliptycznej.

— Wynurza się, panie! Jakem Piotr Salaun!... To będzie polowanie!...

— Teraz ją trzeba gonić!

Była to łódź podwodna, jedna z większych, potężnie uzbrojona i przewyższająca bez porównania chyżością swą stary żaglowiec.

Jeszcze ze sześć kilometrów dzieliło oba statki. „Syrena tworzyła wraz z nimi trójkąt, prawie dokładnie równoboczny, w odległości mniej więcej pięciu kilometrów od jednego i drugiego.

Przez jakiś czas żaglowiec, łódź podwodna i łódź elektryczna mknęły po falach wśród zupełnej ciszy.

W końcu strzelił w niebo słup dymu, któremu towarzyszył odgłos wystrzału.

„Old Queen Elizabeth" mknęła dalej.

— Za krótko było! — skonstatował z zadowoleniem Piotr Salaun,

Nurkowiec zbliżył się już do żaglowca na odległość pięciu kilometrów. „Syrenę" dzieliło od nurkowca tylko trzy kilometry.

Łódź podwodna prowadziła dalej swoją niszczącą pracę. Pociski padały jeden za drugim.

— Trafiony! — zgrzytnął zębami Filip.

Mógł zaobserwować dziurę wydartą przez pocisk.

— Oni i nas wzięli na cel, panie. — zauważył Piotr Salaun.

Dotychczas załoga łodzi podwodnej zdawała się nie zwracać uwagi na obecność „Syreny".

Ta wątła łódka była niby owad zbłąkany na morzu. Po pewnym jednak czasie kapitan nurkowca zadziwił się niezwykłą chyżością tej niepozornej łupiny.

— A co? Nie mówiłem panu? — rzekł Salaun.

Bomba rozprysnęła się wśród fal, a wkrótce podążyły za nią inne, nie wyrządzając jednak „Syrenie" żadnej szkody. Niezmierna chyżość łodzi i jej drobne rozmiary czyniły ją nielatwym celem dla pocisków.

Natomiast dla „Old Queen Elizabeth" sytuacya zaczynała stawać się bardzo poważną. Przez szerokie szczeliny wciskała się woda. Statek poczynał się przechylać. Załoga spieszyła do łodzi ratunkowych.

Olbrzymi słup dymu i głuchy odgłos wybuchu zwiastowały, że maszynerya uszkodzona.

— Biedacy — wyszeptał Salaun, znacząc krzyż na czole i piersiach — źle z nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z frontu nad Piavą.

Ostatnie tygodnie przyniosły na froncie włoskim znaczne uspokojenie akcyi wojskowej. Odwrót dokonany przez wojska austryackie na drugi brzeg rzeki Piavy ustalił tutaj linię bojową i zamienił walkę ruchową, która po przejściu wojsk tych na brzeg zachodni była się rozpoczęła, znowu w wojnę pozycyjną. W pierwszych dniach po odwrocie austryackim usiłowali wprawdzie Włosi przeprawić się na drugi brzeg, ale przedsięwzięcia te zostały udaremnione. Przy pomocy ognia artyleryiskiego wysyłali w nocy silne patrole, które podpływały pod pozycye austryackie. Najsilniejszy był ruch nieprzyjacielski koło miejscowości Censon, Fossalta i w ujściu Piavy. Aby sforsować deltę Piavy użyli nawet łodzi torpedowych, które próbowały wpłynąć do koryta rzeki i wysadzić żołnierzy na brzeg. Przedsięwzięcia te wszystkie zostały odparte.

Po kilku dniach i ta akcya się urwała. Obie strony zbierają siły do nowych wielkich przedsięwzięć. Czynni są tylko lotnicy, którzy całymi gromadami urządzają swe wyprawy daleko poza front.

Włosi obecnie czekają na pomoc amerykańską. Pierwszy kontyngent wojsk amerykańskich przybył 1. sierpnia. Król włoski Wiktor Emanuel powitał go osobiście w Weronie, zaś gen. Diaz wydał o tem specyalny rozkaz dzienny. Pisma włoskie donoszą, że pomoc amerykańska na razie wynosić ma pół miliona żołnierzy.



Wielka ofenzywa koalicyi: Baterya niemiecka w ogniu pod Montdidier. (Fot. Bufa)

Poza frontem bojowym życie powraca powoli do normalnych warunków. Przemarsz wojsk w czasie ostatnich walk pozostawił po sobie trwałe ślady w formie zniszczenia wielu miejscowości. Działanie artyleryi mocarstw centralnych w ofenzywie, która wydała w ich ręce część Włoch, było tak silne, że nawet pancerne forty włoskie nie mogły się im oprzeć. Ruiny ich sterczą dzisiaj jako świadectwo celności dział ciężkiego kalibru. Ponieważ istnienie fortów ziemnych wogóle dzisiaj dla prowadzenia wojny nie przedstawia żadnego znaczenia, nie odbudowuje się tych zniszczonych ubezpieczeń.

Ilustracye nasze przedstawiają kilka zburzonych pociskami austryackimi i niemieckimi ubezpieczeń włoskich. Jeden z tych fortów dostał się cały w ręce zdobywców, Włosi zdołali jedynie uwieść armaty.



Z frontu nad Piavą: Fort włoski zburzony przez artyleryę austryacką (Woj. kwat. pr.)



Wielka ofenzywa koalicyi: Miła zdobycz poza frontem. (Fot. Bufa)

Ofiara wojny.

Przed niedawnym czasem zgasła w Krakowie młoda pianistka, zapowiadająca talent muzyczny, p. Celina Starkerówna. Zmarła jako ofiara wojny. Padła ona swojego czasu ofiarą napadu bandyckiego ze strony kozaków rosyjskich. 21. grudnia 1914 roku wracała do domu końmi z Nowego Miasta w Grojeckiem. We wsi Wilkow spotkała się z cofającym się patrolem kozackim. Jadącą bryczką pianistkę Kozacy zatrzymali, pobili a następnie doszczętnie obrabowali. Przerażenie i pobicie oddziałało na młody, bo 25 letni, organizm tak zabijająco, że pomimo wszelkich wysiłków lekarzy w Krakowie, dokąd przewieziono chorą, nie udało się ocalić młodego życia.



Ofiara wojny: Ś. p. Celina Starkerówna, ofiara napadu kozaków.

Dnia 9 b. m., jako w rocznicę śmierci, odprawionem zostało za zmarłą na cmentarzu żydowskim uroczyste nabożeństwo żałobne.

Kronika tygodniowa.

Jeszcze się ten nie urodził, kto potrafiłby zadowolić wszystkich i zawsze, nie może wobec tego mieć takich pretensyi i kronikarz. Chciałby on co prawda, zadośćuczynić żądaniom wszystkich uwzględnia je też w miarę możności, ale *ad impossibilia neno tenetur.*. Jeśli się ma tysiące Czytelników, choćby nawet większość była zadowolona, znajdzie się przecież ten i ów, któremu nie spodoba się to lub owo, różne są bowiem gusta i guściki, czyli, jak powiedział pewien praktyczny filozof, jeden lubi grzebień, drugi woli to, co po grzebieniu chodzi.

Gdyby *Nowości illustrowane* miały tylko pięćdziesięciu dwuu Prenumeratorów, każdy z nich bodaj raz w roku miałby kronikę w takim tonie, jaki mu przypada do gustu. Na razie, mając ich tysiące, musimy się liczyć ze zdaniem ogółu, a nie jednostek, choć i tego nie lekceważymy, owszem, poddajemy je zawsze głębokiej rozwadze i uwzględniamy, o ile na to warunki pozwalają.

Pisząc to, występuje kronikarz w swej własnej obronie na zarzut, jaki mu uczynił znów „stały Czytelnik" — tym razem z Dąbrowy Górniczej — że kroniki są monotonne i naprożno zajmują dużo miejsca.

Co do zarzutu „monotonności", to „stały Czytelnik" nie ma chyba racyi, gdyż kroniki poruszają to i owo, co ma jakiś związek z życiem codziennem, mało jedynie poruszając kwestyi politycznych, ale to tylko z tego powodu, iż dziś nie o wszystkiem można pisać tak, jak się pragnie. Mając zaś pisać inaczej, niż się czuje, lepiej temu dać spokój.

Niejednokrotnie wspominał już o tem kronikarz i niejednokrotnie przyznali mu też racyę Czytelnicy, jeśli więc owa monotonia ma się do tego odnosić, raczy „stały Czytelnik" wybaczyć, ale przed zakończeniem wojny ton kroniki w tym kierunku nie może uledz zmianie.

Prawda, że kroniki może zbyt zajmują się aprowizacyą i wszystkiem tem, co ma z nią jakąś styczność, ale i na to niema rady, skoro jest to mól, gryzący dziś każdego. Temat to dla kronikarza bardzo wdzięczny, bo niewyczerpany, mający związek z życiem tak ogółu, jak i jednostek. Ma się tutaj do czynienia z ciągłemi nowościami, gdyż nowe centrale wyłażą z pod ziemi, niczem grzyby po deszczu, a potrzebne są tak, jak dziura w moście. Im poświęca kronikarz wiele miejsca, ale bynajmniej nie dlatego, by może zjednać sobie ich łaski i zostać której dobrze płatnym funkcyonaryuszem, jedynie z powodu, iż ich działalność i jej skutki leżą mu na wątrobie, sprawiając ból. Wiadomo zaś, że ból, jeżeli można go z kimś podzielić, staje się łatwiejszym do zniesienia. Nie mogąc czem innem, dzieli się więc kronikarz z ogółem P. T. Czytelników bodaj tem, co jemu i im dolega, a stara się to uczynić we formie, o ile możności jak najmniej nudzącej. Czy mu się to udaje, sam o tem nie może i nie chce rozstrzygać. Robi w każdym razie co może i jak może, nie zawsze przecież potrafi być w tak wesołym nastroju, by Czytelnika do śmiechu pobudzić. Od tego jest zresztą nie kronika, ale „Kącik humorystyczny".

Była i taka rubryka w *Nowościach illustrowanych*, ale musieliśmy ją skasować, znalazł się bowiem także „stały Czytelnik", wprawdzie nie z Dąbrowy, ale skądinąd, który wystąpił z pretensyami, iż czytanie „Kącika" szkodzi jego zdrowiu, gdyż lekarz zakazał mu wszelkich wzruszeń, a zatem i śmiechu, on zaś, skoro zapłacił za numer, musi go przeczytać od deski do deski. Nie chcąc mieć go na sumieniu, skasowaliśmy więc „Kącik", co znów nie podobało się tym, którym lekarz śmiać się nie zakazał, upominają się też do dnia dzisiejszego, by tę rubrykę znów reaktywować, po poważnej bowiem lekturze dobrze wpływa na zdrowie bodaj kilka minut śmiechu.

Ma więc „stały Czytelnik z Dąbrowy Górniczej" nowy dowód, że co jednemu się podoba, drugi to samo gani, czyli, że jak się wyżej powiedziało, jeszcze się ten nie urodził, kto umiałby dogodzić wszystkim.

Kronikarz, o ile to jego dotyczy, nie miałby też nic przeciw temu, by każda kronika, od samego początku do samego końca, była tak wesołą, by ten lub ów nawet i pękł ze śmiechu, z czego może byliby zadowoleni spadkobiercy ś. p. Pękniętych, ale nie administracya *Nowości illustrowanych*, tracąca, dzięki kronikarzowi, prenumeratorów.

Humor, to dobra rzecz, ale trzeba go mieć, by się go zaś miało, muszą się na to złożyć najrozmaitsze warunki, o co w wojennym czasie bardzo trudno.

Gdyby tak kronikarz ciągle sam się tylko śmiał i innych do śmiechu pobudzał, gotowi go znów inni „stali Czytelnicy" posądzić, że ma bzika, skoro mu tak wesoło, gdy się inni smucą.

Zrobiono także raz zarzut, że kroniki poruszają zbyt wiele spraw krakowskich, które rzekomo ogół nic nie obchodzą. Ale o czemże pisać, jeśli się mieszka w Krakowie i patrzy na wszystko krakowskiemi oczyma. A może o Kopenhadze?... Zresztą Kraków to serce Polski i to, co cieszy lub boli jego mieszkańców, powinien cieszyć lub boleć i ogół, myślący i czujący po polsku. Porusza się zaś kwestye i podrzędniejszego znaczenia, o ile na to zasługują, *Nowości illustrowane* nie są bowiem pismem ani wybitnie politycznem, ani naukowem, ale starają się być organem popularnym, w którym każdy, na jakimkolwiek on się znajduje poziomie inteligencyi, znalazły coś, co go może zająć.

Ostatni atut zostawiłem sobie na sam koniec. Czyniono mi już nieraz zarzuty, iż zbyt wiele wzmianek poświęcam mej dozgonnej towarzyszce życia, pani Weronice. Był nawet jegomość, który twierdził, że na niej „dokonuję wiwisekcyi" i ogromnie się o to gniewał.

By go zadowolnić, odsunąłem Weronikę na drugi plan i przez kilka tygodni nawet słowem o niej nie wspomniałem, ale jakież było tego następstwo?... W jednym tygodniu otrzymałem szesnaście listów z zapytaniem, co z nią słychać, czy żyje, jak się jej powodzi, nie brakło między nimi nawet ofert małżeńskich, damską rączką pisanych, na wypadek, gdyby naprawdę przeniosła się tam, skąd się już nie wraca. Nadszedł nawet jeden bardzo lakomiczny telegram: „A co z Weroniką?"

Zacząłem więc o niej pisać i po pewnym czasie może znowu przestanę, gdy się odezwą głosy niezadowolenia, iż nadużywam jej imienia, które powinno być dla mnie świętością...

Widzi z tego wszystkiego „stały Czytelnik z Dąbrowy Górniczej", w jak miłem położeniu znaleźć się może czasem kronikarz i będzie go miał za wytłumaczonego. Niech ponadto weźmie dobre chęci za uczynki, a wszystko będzie w najzupełniejszym porządku!

A jeśli kiedy, to właśnie teraz nie powinniśmy się ze sobą kłócić, ale żyć w zgodzie, bo, jak powiada Rusin, „gromada, to wielki człowiek". A taką gromadę powinni tworzyć Czytelnicy *Nowości illustrowanych* wraz z kronikarzem, *ergo* nie powinni mu następować na odciski i psuć krwi, gdyż gotów to wziąć sobie zbytnio do serca i stać się naprawdę zrzędą, nudziarzem i tetrykiem, gdy on natomiast, pomimo łysiny, reumatyzmu i t. p. chciałby jeszcze bodaj udawać młodzieńca!...

Tyle *pro domo suo*, gdyż gotów się znaleźć znowu jaki „stały Czytelnik" i wystąpić z zarzutem monotonii.

Ale trudno, bronić się trzeba samemu, gdy nikt inny nie chce wziąć w obronę!

Resztę kroniki miałem poświęcić polityce, by jej zwolennikom sprawić bodaj jakątaką frajdę, niestety, w kanikularnym czasie nic nie dzieje się tak ważnego, by się nad tem specyalnie zastanawiać, zwłaszcza, że od chwili poczęcia się kroniki, która jak różopalna Jutrzenka wyłaziła z morza, wyłazi z kałamarza — do jej opuszczenia prasy drukarskiej upływa cały tydzień, a w tym czasokresie mogą zajść wypadki, czyniące czarnem to, co było białem przed tygodniem. Polityce więc dajmy spokój, a zajmijmy się czem innem.

Na pierwszy plan wysuwa się dla mnie, jako dla Krakowianina, naturalnie owa rura wodociągowa, która znów pękła i na dwa dni pozbawiła nas bielańsko-cholerzyńskiej wilgoci. Brakowało nam dotąd tego lub owego, obecnie brakło i wody, nie wydawanej dotąd na kartki, ani nie podlegającej żadnej centrali.

Co może być przyczyną pęknięcia, oto sęk, o który rozbijają się wszelkie przypuszczenia i domysły. Jedni powiadają, że materyał, z którego zrobiono rury, jest lichy, inni utrzymują, że woda bielańska jest zanadto mokra, tak, że pod jej działaniem nie może się ostać nawet i żelazo. Kto ma racyę, na razie nie wiadomo, gdyż dotąd fachowcy ze swem zdaniem się jeszcze nie odezwali, zdaje się jednak, że słuszność przyznać należy twierdzeniu pierwszych, iż rury sporządzono z lichego materyału. Żyją jeszcze ci, którzy pamiętają założenie krakowskiego wodociągu i przywóz rur z Witkowic. Już wówczas upominano, aby je ładować bardzo ostrożnie na wozy, gdyż łatwo mogą uledz zniszczeniu.

Gdzie byli i czy wogóle byli rzeczoznawcy, którzy wówczas mieli je odbierać, o tem milczą kroniki, a zwykli śmiertelnicy zastanawiają się nad tem, ilekroć pęknie jaka rura.

Pękają one zaś zbyt często, częściej niż w każdem innem mieście, mającem urządzenia wodociągowe, a takie niespodzianki urządzają przeważnie tylko najgrubsze rury, aby cały Kraków równocześnie cierpiał pragnienie, nie posiadając prawie zupełnie wody studziennej. W czasie zakładania miejskiego wodociągu panowała w Krakowie nagminnie gorączka zasypywania studzien, zawierających rzekomo niezdatną do użycia wodę i dziś się dopiero widzi, jaki wtedy błąd popełniono. Zmuszano wprawdzie w ten sposób wszystkich właścicieli do połączenia swych realności z miejskim wodociągiem, a o to się właśnie rozchodziło, ale też skazano Kraków na przymusowe pragnienie od czasu do czasu i to, niestety, zbyt często.

Z chwilą, gdy bielańsko-cholerzyńska wilgotność przestanie kapać z rur wodociągowych, zawiesza swe czynności Zakład czyszczenia miasta (czasem chyba deszcz skropi ulice...) i różne przedsiębiorstwa przemysłowe, dajmy na to fabryki win, mleczarnie i tym podobne, bez wody obejść się nie mogące. Gospodynie łamią sobie nad tem głowę, skąd dostać wody, choć ją bowiem rozwożą miejskie beczkowozy, trudno się do nich docisnąć, zwłaszcza, że i tutaj wchodzi w grę protekcya, stosunki i stosuneczki. Doszło do tego, że bardziej przewidujące urządzają się w ten sposób, iż na wszelki wypadek przygotowują żelazny fundusz, czyli zapas wody, z którego czerpią w razie posuchy.

I na tem polu rozwijają paskarze swą obywatelską działalność, jak to skonstatowano w drugim dniu „bezwodzia". Sprzedawali wodę, ale tylko „z grzeczności" i to po dość słonych cenach.

W każdem nieszczęściu jest i szczęście. W tym wypadku szczęściem jest podrożenie zapałek, których pudełeczko doszło już do ceny ośmdziesięciu halerzy, wobec czego nikt ich nie daje dzieciom do zabawy, a, co za tem idzie i pożary są rzadsze, wiadomo zaś, powszechnie, że straż ogniowa bez wody obejść się nie może.

Jednem słowem, ma Kraków w wodociągu oprócz *crenotrixów* i mola, który go gryzie, a to wtedy, ilekroć pęknie jaka rura.

Już to można śmiało powiedzieć, że gmina nasza nie ma szczęścia do interesów i kto wie, czy nie miał racyi radca Bazes, utrzymując, że „nie miała baba kłopotu, kupiła sobie... Miękinię!..."

Jest od tego radcą, aby radził, a czy radził dobrze, przyszłość to okaże. Wyobrażam sobie, co to będzie za rwetes, gdy kiedyś z okazyi zapotrzebowania kamienia pokaże się, że Miękinia jest, kamieniołomy były, ale kamienia brak. Trzeba będzie wtedy całą winę przypisać sile wyższej, *vis major*, mającej ponosić odpowiedzialność za winy, przez nieoględne jednostki popełnione.

Jest przecież jedno przedsiębiorstwo, na którem miasto dobrze wychodzi, a tem jest tramwaj elektryczny. Z powodu polepszającej się z dnia na dzień aprowizacyi, ludziska mają coraz mniej siły, muszą też jeździć, zamiast chodzić i nic w tem dziwnego, że wozy tramwajowe są stale przepełnione. Korzysta z tego skwapliwie komisya tramwajowa i w porozumieniu ze swemi koleżankami podwyższa od czasu do czasu ceny biletów, znajdując zawsze umotywowanie swego kroku. Podobno znów stoimy w przededniu nowego podwyższenia, z powodu, który nie został jeszcze podanym do wiadomości ogółu. Ze względu na ogólny brak monety drobnej, a obfitość papierów, byłoby wskazanem ustanowienie cen: korona za jazdę klasą drugą, dwie korony pierwszą.

I kto wie, czy do tego nie przyjdzie, właśnie ze względu na ów brak drobnej monety, która gdzieś znikła. Nie mówiąc już o złocie i srebrze, które gdzieś w ukryciu czeka lepszych (a może gorszych?... przyp. zecera) czasów, zauważyliśmy najpierw zniknięcie ogólne halerzy i dwuhalerzówek, za które, swoją drogą nic dziś nie dostanie, więc są niepotrzebne, potem wszelakiego niklu i żelaza. Został jedynie, jako najcierpliwszy, papier i ten ma nam wystarczyć, choć, prawdę powiedziawszy i za koronę lub dwukoronówkę trudno dziś co kupić. Gotowe dojść do tego, że najniższą monetą obiegową będzie stokoronówka, za którą będzie już można zakupić pudełko zapałek, przejechać się tramwajem, wypić szklankę wody itd. Będzie to świadczyć, że dobrobyt u nas coraz to większy, skoro sobie możemy pozwolić na podobne wydatki.

Szczęśliwym będzie się wówczas czuł radca dworu, pobierający tysiąc ośmset koron miesięcznej gaży, jeżeli będzie mógł zjeść ciepły obiad bodaj raz w miesiącu, na pierwszego, na co natomiast nie będzie sobie mógł pozwolić dziennikarz, choćby nawet i wegierski, gdyż tylko tam oznaczono *minimum* ich zarobku na siedmset koron miesięcznie.

Jest to muzyka przyszłości, ale bardzo smutna!...

Aby „stały Czytelnik z Dąbrowy Górniczej" nie narzekał, że i ta kronika jest monotonna, poruszę w niej nawet i... pogodę, która przynajmniej nam, Krakowianom, tak się już dała we znaki, iż bylibyśmy bardzo radzi, aby zmieniono niebieskiego jej referenta, (a może to także jest centrala?...), od czerwca stale darzącego nas deszczem. Gdy pękła rura wodociągowa, narzekaliśmy na brak wody, teraz mamy jej aż zadużo. Nawet nasza spokojna Wisła rozbrykała się i zaczyna płatać figle, zrywając tamy, występując z brzegów i zalewając niezebrane jeszcze plony.

Z tygodnia.

Lloyd George o obecnej wojnie.

Przed kilku dniami wygłosił Lloyd George w Londynie wielką mowę o obecnej walce na Zachodzie, z której podajemy najcelniejsze ustępy:

Gdy wojna się rozpoczynała, cała tonaż angielskiej marynarki wynosiła dwa i pół miliona ton, a obecnie wzrosła do ośmiu milionów. Do tej pory zniszczonych zostało 150 łodzi podwodnych, z czego więcej niż połowa w ostatnim roku. Do służby w marynarce potrzeba półtora miliona ludzi. Od sierpnia 1914 r. Anglia użyła do służby w wojsku i marynarce wraz ze stanem pokojowym sześć i ćwierć miliona ludzi, a to w przeważnej części ochotników. Dominia dają milion ludzi, Indye milion i ćwierć.

O ofenzywie niemieckiej mówił Lloyd George: Straty nieprzyjaciela w zabitych, rannych i w materyale były znaczne. W ciągu miesiąca przed bitwą przez kanał przewieziono 355 000 żołnierzy. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze odegnane, ale tylko wielki optymista niemieckiego sztabu generalnego może prorokować Niemcom militarne zwycięstwo. W lipcu przetransportowano do Europy 305.000 Amerykanów, z tego 185.000 na okrętach angielskich.

Dalej wywodził mowca: Przedwczesnem byłoby mówić, że siły niemieckie są wyczerpane, gdyż zawsze jeszcze posiadają oni ogromne rezerwy. — W każdym jednak razie można już teraz powiedzieć, że nigdy już więcej nie znajdą się w tak korzystnem położeniu, jak dnia 21. marca. Za pewien czas armia amerykańska nie będzie mniejszą od niemieckiej.

W końcu swego przemówienia powiedział Lloyd George o kwestyi pokoju: Ludzie, którzy zawinili wojnę, ciągle jeszcze są. Nie otrzymają oni nigdy pokoju, dopóki w radzie nieprzyjacielskiej będą mieli przewagę. Każdy życzy sobie pokoju, ale pokój ten musi być sprawiedliwy i trwały.

Proces Malvyego.

Przed trybunałem stanu w Paryżu, wydelegowanym przez senat, toczył się proces o zdradę stanu przeciwko byłemu ministrowi wojny Malvyemu. — Oskarżenie to powstało wskutek zarzutów, podniesionych przez L. Daudeta w dzienniku „Action“ i w liście, wystosowanym do ówczesnego prezesa gabinetu Painlévégo. Ponieważ Malvy był senatorem i ministrem, trybunałem kompetentnym dla osądzenia jego sprawy jest senat. Prezydentem senatorskiego trybunału i oskarżycielem jest senator Peres.

Akt oskarżenia zarzucał Malvyemu, że świadomie tolerował propagandę pacyfistyczną w armii, co doprowadziło do rozruchów, które ogarnęły 75 pułków piechoty. Pułki te odmawiały posłuszeństwa rozkazom, śpiewały międzynarodowe pieśni i zachowywały się na froncie biernie. Malvy, który wskutek raportów głównej kwatery dobrze był poinformowany o tych zajściach, nie wydał żadnych zarządzeń dla powściągnięcia pacyfistycznej propagandy, a nawet skarcił generalissimusa Pétain, gdy ten polecił surowe ukaranie głównych agitatorów. Oprócz tego utrzymywał bliskie stosunki z całą redakcyą „Bonnet rouge“, dziennikiem, który pozostawał pod wpływem niemieckich kapitałów. Przyjaźn jego z Almareydą, Bolo baszą i innymi agentami niemieckimi dowodzi — zdaniem oskarżenia — że Malvy porozumiewał się stale z nieprzyjaciółmi Francyi.

Na tem tle osnuty jest cały referat Peresa, który kończy się wnioskiem o uznanie Malvyego winnym zdrady stanu. Malvy, przesłuchany przez trybunał, zbijał oskarżenie, dowodząc, że rząd był równie pobłażliwy dla wybryków z prawej i lewej strony. Ludzie, skupieni koło „Action francaise“, prowadzili jawnie rojalistyczną propagandę, a na jednem z zebrań Ligi francuskiej powiedział przewodniczący: „Zawrzyjmy pokój, abyśmy mogli sprowadzić naszego króla“. Ponieważ Malvy chciał wystąpić przeciwko rojalistom, Daudet ukuł zarzut zdrady stanu, oparty na plotkach i oszczerstwach.

Jako pierwszy świadek stanął przed trybunałem Leon Daudet, znany literat, publicysta i polityczny agitator, który jest istotnie jednym z przywódców socyalistycznego ruchu we Francyi. Dziennik jego, „Action francaise“, przeprowadził namiętną kampanię przeciw pacyfistom i uderzył między innymi na senatora Humberta i ministrów Malvyego i Caillaux. Humbert i Caillaux oczekują w więzieniu na akt oskarżenia. Daudet wskazywał w swoich zeznaniach, że Malvy, Almareyda i Caillaux, dążyli we wspólnem porozumieniu do wywołania we Francyi wewnętrznego fermentu, aby zmusić rząd i główne dowództwo armii do zawarcia pokoju. W tym celu posługiwali się także kapitałami, dostarczonemi przez Niemców, a Bola i Duval byli pośrednikami pomiędzy nimi a niemieckimi agentami.

Po Daudecie przesłuchiwano jeszcze byłego prezydenta gabinetu Painlévego, który oświadczył, że przeciwko Malvyemu podniesiono jedynie gołosłowne, niczem nie poparte zarzuty. List Daudeta oddał kompetentnym władzom sądowym dla rozpatrzenia jego treści.

W toku przesłuchań świadków nastąpił sensacyjny zwrot. Mianowicie prokurator cofnął oskarżenie o zdradę stanu, podtrzymał jedynie zarzut udziału w buntach.

Po przesłuchaniu jeszcze szeregu świadków, trybunał wydał wyrok, skazujący Malvyego na pięcioletnie wygnanie z granic Francyi, bez utraty praw obywatelskich. Wyrok ten, ostatecznie bardzo łagodny, stanowi moralną klęskę dla obecnego premiera francuskiego, Clemenceau, który przy pomocy tego rodzaju procesów, pragnie podtrzymać wojennego ducha we Francyi.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 8 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 50·—, 60·—, 80·—, do 160·— Futerały K 25—35. Harmonie w różnych gatun. K 50·—, 60·— 80·— do 160·. Klarnety 5 klap. K 30·— 8 klap. K 35·—, 10 klap. K 40·—. Trąby akordeonowe po K 14, 16·—, 18·—. Harmonijki ustne K 3·50 6·—, 7·—, do 12. Mandoliny K 60·—, 70·—, 80·—, do 90·—. Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.



Branzoletka z zegarkiem

i szkłem ochronnem

niklowany K 30, 40, 60, 80, 100. Ten sam z szkłem ochronnem K 2·— więcej. Radium K 10 więcej. Zegarek kieszonkowy K 30, 40, 60, 80, 100. Budzik K 24, 30, 40, 50. Wysyłka z Wiednia za poprzednim nadesłaniem należytości przez

Max Böhnel

Wiedeń IV, Margaretenstrasse 27. Oddz. 62.

Cennik fabryczny za poprzedniem nadesłaniem 1 K.

Jedyną rozrywką dla starszych i młodszych jest ogólnie znane

Kino kieszonkowe

„Triumph" (marka prawnie ochroniona), z prawdziwemi soczewkami „Jenna". Aparat z 50 filmami w ozdobnej kasetce **tylko kor. 4·—.**

Specyalne serye filmów zwyczajnych K 1.20; Wojennych K 1·30; Aktów artystycznych à 3·50 (tylko dla dorosłych). Co tydzień nowe serye! Za nadesłaniem należytości cena 60 hal. na porto i opakowanie. Za zaliczką się nie wysyła.

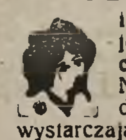
Fabryczne generalne zastępstwo. Dom handlowy

M. Pierożek i Ska, Kraków, Karmelicka 9/z.

Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat.

Również do nabycia: M. Dobkowski, Chełm (Polska); W. Bugajewski, Wolbrom (Polska); St. Klimowicz, Lwów ul. Kopernika; Bolusz-Zoneczyk, Zakopane; Józef Twaróg, Wolanka: Bracia Hildowie, Kraków Karmelicka 13; Fr. Zeitender, Tuchów; J. Eisenholz, Sanok; J. Feinsylber, Lublin; Ciekliński, Królewski Tarnów; „Photo", Kraków Rynek; D. Beze, Zakopane; N. Idler, Bukowsko; St. Grażyński, Błażowa; E. Geller, Chyrów; H. Birkenbaum, Szczawnica; Mr. St. Manowarda, Złoczów; M. Nowakowska, Piotrków; J. Skorochod, Tarnopol; J. Staszkiewicz, Żywiec.

Różowe policzki



i usta naturalnej piękności po użyciu jedynie dobrej i zupełnie nieszkodliwej dr. A. Rixa **wody różanej** (do mycia). Nikt nie pozna, pominąć wspaniałego działania. 1 flakon K 5·—. Duża flaszka wystarczająca na 6 miesięcy K 10·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX., Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikłaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Droguerya Tanewski. W Rzeszowie: Droguerya Lindego.

Prawdziwe czyste mydło toaletowe pod gwarancyą

pierwszej jakości ¼ kig. w ślicznej puszce 10 kor. za zaliczką.

Po umyciu tem delikatnem, a co obecnie rzadko się trafia, prawdziwem mydłem kremowem toaletowem, wyśmienitej jakości, bardzo przyjemnego zapachu, uzyska się cerę twarzy śnieżno-białej świeżości, olśniewającej piękności. Zobowiązujemy się niniejszem, jeżeliby nasze zapewnienie nie odpowiadały rzeczywistości do bezwłocznego zwrotu pieniędzy. Odbiorcy z okupacyi zechcą nadesłać tą kwotę oraz 1 kor. na porto z góry.

„KOSMOS" Centrala Kosmetyki

Wadowice (Galicya). Fach pocztowy.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów! Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2.

Oddział Nr. 124.

Nic nie kosztuje.

PIEGI.

Do usunięcia piegów używa się rozmaitych środków. Wszystkie środki polegają na tej zasadzie, że piegi po użyciu odnośnego środka blednią. Ten sposób działania jest niewłaściwy. Jeżeli chce się piegi usunąć — to zblednięcie ich nie wystarcza, ponieważ z chwilą zaprzestania używania odnośnego środka pojawiają się znowu.

Zupełne usunięcie piegów, plam, zajadów jest możliwe tylko tak zwanym „**kremem Santo**". Codziennie twarz smaruje się tym kremem i zmywa proszkiem Santo.

Tym senzacyjnym kremem piegi w krótkim czasie usuwa się zupełnie i otrzymuje się piękną różową, białą cerę. Krem ten sporządzony jest według wskazówek prof. uniw. dr. Hager, prawnie chroniony i dzisiaj jest jedynym gwarantowanym skutecznym środkiem i zupełnie nieszkodliwym. Jedna doza wystarcza zupełnie. Cena K 5·—, pocztą o 98 hal. więcej. Do kremu załączamy sposób użycia i 1 pakiecik pudru darmo. Dyskretna wysyłka. Do nabycia po nadesłaniu należytości w markach poczt. przekazem lub za pobraniem

J. Kukla, Praga, ul. Perłowa 23.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

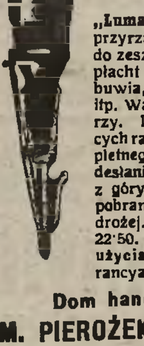
IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 4·—, 6·—, 8 do 12. Aparaty do samogolenia 12 do 16 K. Pas do obciągania brzytwy K 4·50 do 5·50. Kamienie do brzytew K 4·50 do 5·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 25·— do 30·—. Zapalniczki K 5·—, do 12·—. Aparata fotograficzne K 5·50, 9·—, 25·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Taniej nie wszędzie!



Nowość! Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego przyrządu szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 5·—, a za pobraniem 60 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 22·50. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9/z.

Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Administracya Nowości Illustrowanych

wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabińskiego cena 1 kor.

b) **„Rękopis z przyszłego wieku"** Stefana Buszczyńskiego cena 3 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabińskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 6·—.

Na porto polecone nadsyłać należy po 50 hal. na każdą książkę.

Za wysyłki niepolecone Administracya nie odpowiada. — Za zaliczką nie wysyła się.

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor. Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Kształtny, piękny biust

osiągnąć można pożądany skutek przez użycie wielokrotnie wypróbowanego aparatu Hyperin, z patentowanym masażem. Najnowszy, przez lekarzy polecany wynalazek zmodernizowanej wiedzy. Widoczny skutek już po 14 dniach, dalsze używanie zbędne. Ten do zewnętrznego użytku aparat poleca się gorąco paniom każdego wieku. O nieszkodliwości i skuteczności piszą wiele doświadczone pisarki. Skutek nadzwyczajny. Używać może dwie osoby. Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Cena z dodatkami i podaniem sposobu użycia Kor. 8·90, z przesyłką pocztową 90 hal. drożej. Dyskretna wysyłka bez podania zawartości za zaliczką przez

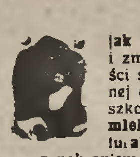


Hygieniczny dom wysyłkowy

J. KUKLA, Praga

Perlgasse 23.

PIEGI



jak i czerwoność twarzy, nosa, zajady, wągry i zmarszczki, obwisła skóra, wszystkie nieczystości skóry znikają pod gwarancyą po dawno znanej dr. A. Rixa maści **Pompadour**, zupełnie nieszkodliwej. Większa doza K 5·—. **Dr. A. Rixa mleko perłowe**, płynny puder różowy, biały i naturalnie żółty. 1 flakon K 6·—. Dyskretna wysyłka za pobraniem lub nadesłaniem należytości. Porto osobno.

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakierergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Mikłaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Tanewski. W Rzeszowie: Droguerya Lindego.

BUCIKI:

Wysokie, dobre, mocne buciki do sznurowania brązowe i czarne obkłady z dobrej skóry, wkłady z mocnego sukna z drewnianen i podeszwami od nr. 36 40 K 30·—, nr. 41—46 K 33·60, dalej mocne, dobre, skórzane buciki z drewnianą podeszwą od nr. 26—29 K 20·40, od nr. 30—34 K 22·80, dalej od nr. 35—40 K 27·60, od nr. 41—45 K 33·—. Domowe buciki z dobrego, mocnego sukna za parę K 25·80. Sandały ze skóry wołowej bez kap nr. 25—32 K 6·36, nr. 33 38 K 7·56, nr. 39 45 K 8·76.

Sznurowadła do bucików z nierozerwalnej celulozy czarne okrągłe, tuzinami (144 sztuk) K 30·, prawdziwe dobre rzemyki skórzane za parę K 1·50, przy większym zamówieniu rzemyków skórzanych odpowiedni rabat. Natychmiastowa wysyłka. Cenniki darmo.

LEO WALLISCH, Wiedeń VII., Kandlgasse 12.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

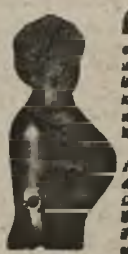
IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont, system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 26·—. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 33. Stalowy płaski zegarek marki „Enigma" lub „Volo" K 70. Stalowy damski Remont kor. 60·—. Budzik najlepszy kor. 30·—. Łańcuszki srebrne od kor. 12·—. Zegary ścienne z najrozmaitszemi cudnie rzeźbionemi cyferblatami na wagi z łańcuszkami z biciem ½ godz. K 90·—. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.



Pewny skutek. Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzyma się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie, jedyny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. droguervi etc. Próbna doza à 5·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 10·—. Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa Kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek pl. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Mikłaszewskiego pl. Dominikański. Beckner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sładowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. Bielsko: Droguerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Droguerya Tanewskiego.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści.

(Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego